

Księgowe zamieniam w aktorki

— Przez prawie dziesięć lat byłaś związana z olsztyńską „Pracownią”, od czterech jesteś w Hamburgu. Nie przestałaś zajmować się teatrem...

— Muszę wyjaśnić, że w Hamburgu jest kilka dużych teatrów utrzymywanych przez miasto, z etatowymi aktorami i reżyserami (np. Zadek, Bogdanov), a także wiele prywatnych teatrów, teatrzyków i kabaretów, które same zarabiają na siebie, i tylko od czasu do czasu uzyskują finansowe wsparcie od miasta.

— A jak ty sobie radziłaś na początku?

— Nie chciałam sprzątać u kogoś w domu, ani pracować w knajpie. Jedyne co chciałam robić, to zajmować się teatrem. Przyjrzałam się najpierw, jak to robią inni, wolni twórcy teatru: aktorzy, reżyserzy, muzycy. Trwało to co najmniej dwa lata. Jednocześnie uczyłam się języka. Płynne jego opanowanie umożliwiło mi zrobienie drugiego kroku: opisałam to, co umiem i złożyłam swoje oferty w ważnych alternatywnych ośrodkach teatralnych z prośbą,

Dokończenie na str. 3

Księgowe zamieniam w aktorki

Dokończenie ze str. 1

aby zorganizować mi kursy i zajęcia. Sama dala ogłoszenia do różnych gazet o tym, że jako nauczyciel i pedagog teatru udzielam lekcji. Stopniowo zaczęli zgłaszać się uczniowie.

— Kto to był?

— Pierwszą osobą, która się zgłosiła była Marlene Jaske, trzydziestoletnia księgowa, która postanowiła radykalnie zmienić swoje życie. Myślałam, że udało mi się jej w tym pomóc. Jest teraz jedną z najbardziej znanych aktorek-komikerek w Hamburgu.

— Czy tylko księgowe zamieniasz w aktorki?

— Jest kilka osób, które pracują na pocztę. Chodzą na zajęcia z podkrążonymi oczami, ponieważ wstają o czwartej rano. Dwójka z nich to najlepsi aktorzy w moim zespole.

— Czy są to więc amatorzy, dla których teatr jest relaksem po pracy?

— Są tacy, którzy pracują, aby zarobić na „robienie” teatru, co jest ich życiową pasją (dzięki niej są często lepsi od aktorów profesjonalnych) i są tacy, którzy „robią” teatr, by być lepsi w swojej pracy zawodowej. Zajęta teatralnie traktują jako swoistą psychoterapię. W tej drugiej grupie są najczęściej nauczyciele, sekretarki, urzędnicy.

— Czy nie przychodzą również młodzi ludzie, którzy myślą o karierze aktorskiej w zawodowym teatrze?

— Tak. Przychodzą. To są ci, którym oficjalny program w państwowych szkołach aktorskich nie odpowiada. Zgłaszają się też młodzi ludzie, którzy chcą zdać bardzo ostre egzamin do szkoły aktorskiej. I ja ich do tego egzaminu przygotowuję.

— Z powodzeniem?

— Trójkę z przygotowujących przez mnie przyjęło do szkoły aktorskiej.

— Wyobrażam sobie, że skoro twoi podopieczni dostają się do szkół aktorskich, musisz im otwierać jakieś klapy, których nie otwierają inni?

— Nie pracuję z nimi naturalnie nad językiem i nad poprawną wymową. Natomiast to odmykanie kłap i uwalnianie śpiącej energii? Być może.

— Z najbardziej zaawansowanych uczniów stworzyłam grupę teatralną. Ostatnio zrobiłam z nimi „Na pełnym morzu” Mrożka.

— W sierpniu pracowałam dwa tygodnie ze swoimi uczniami pod Olsztynem. Jak nakłoniłaś ich do przyjazdu do Polski? Przyjechali przecież na własny koszt.

— Nie musiałam ich nakłaniać. Przedstawiłam im pro-

gram, według którego chciałam z nimi pracować. Spodobał im się program i pomysł spędzenia dwóch tygodni na wsi, w Polsce, w której nigdy jeszcze nie byli, a o której ostatnio bardzo dużo mówiło się w Niemczech i to mówiło dobrze.

— Pracowałaś z nimi w Węgrzech...

— ... w wiejskiej sali „pracowni”, w której teraz mieści się Teatr Węgajty, a którą zbudowaliśmy w 1982 po wyrzuceniu „Pacowni” z „Pojezdź”. To było dla mnie bardzo ważne: pracować z grupą, z którą przyjechałam z Niemiec w sali, w której kiedyś bardzo często pracowałam.

— Wielu artystów w Polsce już dziś musi samemu sobie stworzyć warunki do uprawiania twórczości. Co im radzisz?

— Nie chcę przekonywać, że nie jest trudno, bo jest tru-

dno. Można tę sytuację potraktować jako wyzwanie: z jednej strony nie obawiać się panicznie ryzyka, tylko traktować je jako coś, co dodaje sił. Z drugiej — nie napinać się, niczego nie robić za wszelką cenę.

— Co zawdzięczasz Wrocławowi i Olsztynowi?

— Staże w Teatrze Laboratorium uświadomiły mi, jakie są w pracy aktora możliwości uwolnienia twórczej energii. Zygmunta Molik nauczył mnie, jak posługiwać się głosem. Teatrowi Laboratorium zawdzięczam również przekonanie, że jest o wiele więcej możliwe niż myślisz. Tylko musisz to zacząć robić. Całe zaplecze teoretyczne mam dzięki Kazimierzowi Braunowi. Wiele zawdzięczam również Bogdanowi Głuszcakowi, spotkaniom i rozmowom z nim i możliwości przez wiele lat obserwowania jego pracy w Olsztyńskiej Pantomimie.

— Z Ewą SCHELIGĄ niegdys w Olsztynie, obecnie w Hamburgu pedagogiem i reżyserem — rozmawiał:

Marek BARAŃSKI